

Teresa Roszkowska nie żyje

„Teresa Roszkowska jest geniuszem – notowała w swoich „Dziennikach” Maria Dąbrowska. – Myślę, że podobnej dekoratorki nie ma dziś drugiej w Europie, i dziwi się, że nie jest bardziej sławna na świecie”.

Był rok 1955, w Teatrze Polskim odbyła się właśnie premiera „Lorenzaccia” w reżyserii Edmunda Wiercińskiego, z którym Roszkowska stale współpracowała. Wówczas po raz ostatni. Wierciński zmarł w kilka miesięcy później, ich wspólne spektakle – łódzka „Elektra” Giraudoux, „Cyd” i „Fantazy” w Teatrze Polskim – przechodziły się w upodobaniach, interesował ich przede wszystkim repertuar poetycki, który Roszkowska, jak nikt, umiała oprawić w „malarzką” scenografię, wyrafinowaną w barwach, dekoracyjną w kostiumach, urzekającą stylizowanym pięknem wnętrza, a zwłaszcza pejzażu. Podczas premiery „Fantazego” (1949) publiczność dwukrotnie biła brawa tuż po podniesieniu kurtyny. Brawa dla scenografii. Dla Roszkowskiej.

Jej pierwsze dekoracje teatralne powstały w 1933. Miała wówczas 29 lat, była już artystką o wyraźnej indywidualności i wszechstronnym wykształceniu – ukończyła Konserwatorium Muzyczne w klasie fortepianu i Szkole

Sztuk Pięknych w pracowni malarstwa Tadeusza Pruszkowskiego. Wraz z innymi jego wychowankami należała do grupy „Szkoła Warszawska”, malowała chętnie sceny z powszedniego życia, odpusty, targi, kiermasze. Gdy zajęła się teatrem, rozpoczęła studia w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej pod kierunkiem Leona Schillera. Potem wielokrotnie opracowywała scenografię do jego przedstawień. Pracowała także z Aleksandrem Zelwerowiczem, Bohdanem Korzeniewskim, z Aleksandrem Bardinim przy jego spektaklach operowych. Ostatnie projekty teatralne przygotowała dla Kazimierza Dejmka, do łódzkiej „Zemsty” w 1978.

Od tej pory poświęciła się wyłącznie malarstwu. Tworzyła martwe natury i przede wszystkim swoje ukochane pejzaże, z czasem coraz mniej wielobarwne, coraz mocniej przesycone światłem.

W dzisiejszym teatrze nie potrafiła się odnaleźć. „Moje dekoracje to nie tylko konstrukcje z listewek – tłumaczyła w wywiadzie z 1969. – To komponowanie obrazu, kolorów. Tu wszystko jest całością. A do tego nie zdołam dzisiaj doprowadzić. Brakuje wszystkiego: farb, materiałów. (...) Oczywiście można zrobić wszystko czarno-białe, białobure, z patyków i desek (...). Tyl-

ko że Szekspira to ja w ten sposób nie widzę. A współczesność na scenie jakoś mnie nie interesuje (...). Tylko niech mi pan teraz znajdzie reżysera i aktorów do Szekspira...”. Był w tych wyznaniach odciśnięty melancholijny. „Z dobrym reżyserem robiłam dekoracje nawet w kloziecie – mówiła – ale brakuje dobrego towarzystwa...”.

Zabrakło także Teresy Roszkowskiej.

Wanda ZWINOGRODZKA